

Reforma ustawy o zapobieganiu upadłości.

Już niejednokrotnie ze strony kupców przemysłowców wysuwano konieczność reformy ustawy o zapobieganiu upadłości, jakoteż gruntownej zmiany o nadzorze sądowym.

Nadto Komisja kodyfikacyjnej wpłynął obszerny memoriał w tej sprawie, reasumujący wszystkie postulaty afer gospodarczych wyrosłe na podstawie kilkuletniego doświadczenia zebranego u wszystkich galezi przemysłowych i branż kupieckich.

Memoriał, złożony w imieniu samorządu gospodarczego, podkreśla na wstępie z całym uznaniem, że Komisja kodyfikacyjna uwzględniła w dużej już mierze postulaty i wnoski krytyczne, dotyczące rozporządzenia o zapobieganiu upadłości i nadzorze sądowym. W szczególności uznano pożyteczne dla całego życia gospodarczego wyeliminowanie Instytutu nadzoru sądowego, w dotychczasowej jej formie Instytucja ta, jak stwierdza memoriał, nie tylko nie była w stanie osiągnąć swych celów, ale, co gorzej, przyczyniała się w niepożądanym stopniu do podważania kredytów i dezorganizowała tem samem życie gospodarcze.

Wskazywana bowiem zwykle kształtowała się tak, że przedsiębiorstwa, które uzyskiwały odroczenie wypłat korzystały z niezdrowego, gospodarczo nieuzasadnionego uprzywilejowania, wskutek czego uzyskiwały one przewagę konkurencyjną nad przedsiębiorstwami, punktualnie, choć z trudem wywiązującymi się ze swych zobowiązań. Do takich właśnie uprzywilejowań należało niepłacenie procentów od długów w czasie trwania nadzoru.

Wzrost ostatnich lat wykazała w końcu, że nadzoru sądowego była przez niektóre przedsiębiorstwa, jako zapewniająca szereg nieuczynionych korzyści, kosztem nie tylko wierzytelności innych przedsiębiorstw danej branży, ale i tego tytułu na niezdrową konkurencję. Projekt ustawy o zapobieganiu upadłości, jak nas informują, tę zaletę, że przewiduje, że z nowoczesnymi tendencjami ustawodawcy, polegające na uproszczeniu, zmierzające w kierunku trybunału do odciążenia zadłużonego przedsiębiorstwa. W każdym jednak razie oddłużenie to nie może się odbywać kosztem ogólnych interesów gospodarczych, a jeśli chodzi o interesy wierzycieli, w tym wypadku trzeba będzie uzyskać zgodę w postaci uchwały na zredukowanie ich należności.

O stopniowe zniesienie ochrony lokatorów. Organizacje właścicieli domów przygotowały memoriał do rządu, żądając poczynienia przygotowania do zniesienia ustawy o ochronie lokatorów. Komisja proponuje, aby zmiana ta nastąpiła w ciągu najbliższych 2 — 3 lat.

Ułgi w świadectwach przemysłowych dla zatrudnionych bezrobotnych. Ministerstwo skarbowe upoważniło Izby skarbowe do zwalniania przedsiębiorstw przemysłowych od dopłaty do ceny świadectwa przemysłowego wyższej kategorii w wypadku, gdy w okresie od dnia 1 bm. od dnia 31-go grudnia br. zwiększą one liczbę zatrudnionych przez siebie robotników w porównaniu z liczbą przyjętą do podstawy do określenia kategorii świadectwa przemysłowego na 1934 r.

Ułga ta dotyczy przedsiębiorstw przemysłowych

zatrudniających do 1 000 robotników i udzielana jest na indywidualne podania przedsiębiorstw, przyczem nie obejmuje ona zakładów, które w tym czasie sezonowo zwiększają liczbę zatrudnionych robotników.

Kto może być kupcem? Nowa ustawa przemysłowa, mająca wejść w życie w dniu 15 sierpnia br. przewiduje, że kandydat na kupca samodzielnie odpowiadać winien nie tylko warunkom etycznym natury ogólnej (niekaralność), ale wykazać się musi znajomością branży, odbytą praktyką, podstawowym wykształceniem itp.

Sprawy szkolne. Od nowego roku szkolnego wprowadzony zostanie w szkołach specjalny polski alfabet dla niewidomych i nowe skróty ortograficzne. Polskim alfabetem posługiwac się mają odda wszystkie państwowe i publiczne szkoły powszechne dla niewidomych na obszarze całego kraju. W szkołach tych stosowany był dotychczas francuski alfabet dla niewidomych.

Umundurowanie uczniów szkół średnich. Od 20 sierpnia br. t. j. z rozpoczęciem roku szkolnego, obowiązani będą wszyscy uczniowie szkół średnich ogólnokształcących, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych do stałego noszenia przepisanej przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Ośw. Publicz. munduru.

Myć owoce! Wiele osób zapadło ostatnio na chorobę żołądka po spożyciu surowych owoców niemytych. Ponieważ przebieg choroby jest zazwyczaj lekki, osoby chore nie udają się po poradę do lekarzy. Przeto niewiadomo, czy tylko niemycie owocu taką chorobę spowodowało. W każdym razie nie należy nigdy jeść owoców niemytych. Dla potwierdzenia słuszności tego nakazu wystarczy przyjrzeć się, jak wygląda woda po opłukanych owocach. Przepisu tego należy przestrzegać szczególnie w stosunku do dzieci. Owoce, które dostajemy w miasto, przeszły przedtem przez tysiące rąk, ale nawet wtedy, gdy zrywamy je prosto z drzewa, są one zanieczyszczone przez owady oraz zapyłone. Lepiej owoce myć, niż je obierać, gdyż skórki zawierają więcej soli odżywczych, aniżeli sam owoc, a nadto pobudzają działalność kiszek. Tylko ludziom o specjalnie delikatnych żołądkach zaleca się jedzenie owoców obranych.

Skalmierzyce Nowe.

W dniu 22. lipca br. odbyły się eliminacyjne zawody Okręgu KPW. Poznań dwu-boju do marszu szlakem Kadrówki. Wczesnym rankiem stanęli zawodnicy całego Okręgu KPW. Poznań w hotelu 22, którzy reprezentowali Ogniiska Poznań DO., Poznań MO., Poznań Gł. W. Ikl., Jarocin, Ostrów I. i Skalmierzyce do marszu na 40 km. trasą Skalmierzyce Nowe — Ostrów — Rososzycza — Skalmierzyce Nowe.

Marsz przebyli zawodnicy w czasie 4 g. 40 m. Pierwsze m. w zawodach eliminac. Okręgu KPW. zdobył ob. Bolesł. Kozłowski z Ogniiska Skalmierzyce.

Pozatem odbyły się w tymże dniu popołudniu na Stadionie KPW. dorocznie urządzone „Turnieje Słodemkowy” w piłkę nożną o puchar wędrowny ufundowany przez Ogniisko KPW. Skalmierzyce w r. 1931.

W turnieju brały udział drużyny: W. K. S. „Prosa” Kallisz, „O. K. S.” Ostrów, K. S. „Legja” Skalmierzyce i K. S. KPW. Skalmierzyce. Pierwsze m. w turnieju zajął „O. K. S.” Ostrów, bijąc w finale K. S. KPW. Skalmierzyce 1:0 (1:0) zdobywając puchar przechodni na rok 1934/35. Ostatnio puchar był w posiadaniu K. S. KPW. Skalmierzyce.

Drużynie zwycięskiej wręczył puchar oraz dyplom ob. Garstecki Fr. prezes Ogn. KPW. Skalmierzyce. Zawody prowadził pp. Wołtyński i Kolodziej ze Skalmierzyce.

W trakcie zawodów odbyły się towarzyskie zawody w siatkówkę pomiędzy drużynami żeńskimi K. S. KPW. Skalmierzyce i Zw. Strzel. Skalm. Zwyciężyła drużyna K. S. KPW. w stosunku 25:30.

Przed „Weselem Krotoszyńskim” w Polskim Radjo.

Dużo pisze się i mówi o weselach łąckich, góralskich, a wiele osób nie wie i nigdy nie słyszało o podobnie pięknie zachowanym i pielęgnowanym obrządku na ziemiach Wielkopolski. Wokolicach powiatu Gostyńskiego, na t. zw. Biskupiznie, zwyczaj i obrządek nie straciły na swej żywotności; gorzej jest natomiast w okolicach Krotoszyń, gdzie lud coraz bardziej ulega wpływowi miast, zapominając o swych tradycyjnych obyczajach i strojach.

Obraz ludoznawczy w pięciu odsłonach p. t. „Wesele Krotoszyńskie” wydany został jako praca zbiorowa przez członków Koła Krajoznawczego, przy Państwowym Gimnazjum im. Ks. Hugona Kołłątaja w Krotoszyń. Inscenizacji dokonał p. Jagła Michał.

Obraz ten w adaptacji mikrofonowej p. Zenona Kosidrowskiego został skrócony do trzech obrazów.

Należy podkreślić autentyczność tak gwary, jak i piosenek, których teksty stanowią część integralną każdego wesela, informując i wprowadzając słuchacza w akcję.

Melodje krotoszyńskie zebrana na miejscu na fonograf p. Bożena Czyżykowska, która następnie spisała je dokładnie z wszystkimi warjantami i ozdobami, charakterystycznymi dla danej okolicy.

Słuchowisko zawiera jak już wyżej zaznaczono jedynie dwa obrazy przedstawiające ucztę weselną i ocepiny.

Nie ujrzą wprawdzie radjosluchacze dorodnej pary młodej, ubranej w owe piękne, acz zanikające stroje weselne, nie zobaczą owej czeredy roześmianych i rozbawionych chłopów i dziewcząt. Natomiast usłyszą wszyscy już niebawem wesele w autentycznej gwarze, z typowymi piosenkami melodjami i humorem.

Udawał diabła by ograbić z dolarów staruszkę.

Lódź. Niezwykłego oszustwa przy pomocy niecodziennego tricku, dokonano we wsi Bogumiłów pod Koninem.

Zamieszkała w tej wsi Marjanna Piechota, otrzymała przed kilku dniami od swego syna Jana z Ameryki 100 dolarów. O pieniądzu tych dowiedział się sąsiad, niejaki Wolankiewicz, który znając skłonność staruszki do zabobonów, postanowił to odpowiednio wykorzystać.

Zakradł się nocą do mieszkania staruszki, wlał do pieca od chleba i zaczął udawać diabła. Dzwonił łańcuchami, jęczał, piał jak kogut, domagając się równocześnie wydania 100 dolarów, pochodzących jakoby z niezłego źródła.

Przerazona kobieta podała mu na pogrzbacz 100 dolarów, które sprytny oszust schował i uciekł. Zdobywszy w ten sposób pieniądze, udał się do pobliskiej karczmy, gdzie opowiedział zebranym włośnikom o napadzie u Piechocinie. Dzięki temu dowiedziała się o nim policja, która osadziła „diabła” w aresztie. Znalaziono przy nim 90 dolarów, gdyż 10 dolarów zdołał już przepić.

Nie mów nigdy czegoś złego, człowieku, jeżeli tego całkiem pewnie nie wiesz; a gdy jesteś co do tego upewniony, to wpiery zapytaj siebie samego: „Czemu mam to opowiadać?”

ANASTAZJA DREWNOWSKA.

21)

DWIE POKUSY

Służka oniemiała, nie wiedząc co odpowiedzieć pani Barbarze funkęta zjadliwie:

— Dłaczego, że takiej potentatce dużo wolno, rozumiesz? Więcej niż tobie. Nie tyłaś nigdy nigdy ludzmi, tylko między biurową hołotą, to nie masz co się komu należy.

— Jestem zawsze jednakowo uprzejma dla wszystkich — wpierała się niedorzecznie Danką, wiedząc, że jej przecież nie rozumieją. — Z jakiej racji miałabym się płaszczyć przed bogatymi, czy utytułowanymi? Watydziłabym się — zakończyła gwałtownie, niż zamierzała.

Służkowa spojrzła na nią z ironicznym politowaniem, wzruszając ramionami.

— Tak, tybyś była ze wszystkimi za pan brat. Ale szkoda z tobą gadać, bo i tak nie zmądrzejesz. Dłaczego cię taki Huński nie poprosił do tańca, a ona prosił?

— Miał swoje bliższe znajome. Trudno, żeby nie miał ze wszystkimi.

— Tu cię mam. Bądź pewna, że gdybyś miała do włók, toby cię poprosił.

— Nie żałuję. Zresztą zaraz spostrzegłam, że to snob i karjerowicz.

— Jaki snop? — zapytał Służka. — chłop jak topola.

Danka zachichotała nagle i umilkła. Służkowa przyglądała jej się przez dłuższą chwilę w milczeniu, poczem rzekła:

— Słuchaj, Danko, chciałam ci to powiedzieć w domu, ale lepiej powiem od razu. Nie pozwolę, żebyś się zadawała z Szarzyńskim. Matka oddała mi cię pod opiekę, rozumiesz? Jakbyś mi tu zesłała na złą drogę, to jabym za to odpowiadała. Teraz nie puszczę cię z domu ani na krok, a bę-

dziesz się stawiała okoniem, to wyprawię do Warszawy i głoduj, kiedy chcesz.

Danka nie odpowiedziała. Była pod świeżym wrażeniem załotów Szarzyńskiego i narazie wszystko przedstawiała jej się w różowych kolorach. Była pewna, że teraz już nie rozdzieli ich żadne przeszkody. Jeszcze nie przyznawała się przed sobą, że jest zakochana. Zresztą nie myślała o niczem. Tonęła w słodkich wspomnieniach.

Jak z wielkiej dali dolatywały ją urywki rozmowy Służków, omawiających wrażenia z wizyty.

— ... zaręczona od kilku tygodni — mówił Służka.

— Co? To stare radio? Trzydziestka z okładem. Wróżyłam jej, że nie wyjdzie. Ale, że wyjdzie jako stara pannica, tego jej nikt nie odbierze.

— Pod moim adresem, pomyślała mimowoli Danko.

— Przyjaźni się z Aliną — zabrzmiał głos Służki.

— Żeby się odmłodzić. Alina młodsza od niej o dobre dziesięć lat.

— ... że zrobili nam zaszczyt — dokończył Służka.

— Wiedzą, że kupiłeś Olszanekę. Od razu ludzie inaczej patrzają.

Szarzyński nie wrócił już na salę. Postanowił przejść się po parku, a potem ulotnić się po angielsku. Widział przed sobą oczy Danki i myślał o niej, wdychał. Sam nie wiedział, że z ust jego co chwila wydobywała się to jakaś refleksja, to jakiś okrzyk.

— Szkoda, szkoda! — powtarzał.

Albo:

— Do licha, niema się czem przejmować.

Albo:

— Nie do pomyslenia?

I znowu:

— Ach, szkoda! Ach, szkoda!

Zobaczył w perspektywie alei zbliżającą się sylwetkę wysokiego mężczyzny i zwolnił kroku.

Nie zdając sobie wyraźnie sprawy z tego, co czyni, sięgnął do kieszeni, Tamten przystanął, poczem przyspieszył kroku i Szarzyński zobaczył przed sobą Obskurnego.

— A — pomyślał ironicznie. — To ty! Do diabła! Toż ona jego zobaczyła i dlatego się tak przestraszyła.

— Ja mam do pomówienia z wielmożnym panem tego — rzekł buńczuczny rządca.

— O co idzie? O przejazd przez mój grunt? Zgodziłem się raz i proszę mi nie zawracać głowy.

Chciał odejść, lecz Obskurny przytrzymał go za rękaw.

— Krótko powiem tego — rzekł syczącym głosem. — Wielmożny pan bałamucił mi moją dziewczynę i ja to sobie wymawiam tego.

Szarzyńskiego ogarnęła wściekłość: na siebie że się wdał w rywalizację z takim pacholem, na Obskurnego za jego zuchwałstwo i na Dankę, że mogła się zniżyć do takiego konkurenta, o którego nie mógł nawet być zazdrosny.

— Proszę mi zejść z drogi — rzekł wyniośle usiłując wyminąć natręta, który ze swej strony usiłował zastąpić mu.

Niech wielmożny pan nie będzie taki hardy tego, bo pożałuje tego.

Szarzyński pochwycił go za ramię i odepchnął z taką siłą, że Obskurny zachwiał się i usiadł na ziemię. Ale zerwał się prawie momentalnie i skoczył mu prawie do gardła. Szarzyński bronił się w zaciętej milczeniu. Przez parę minut tarzali się jak dwaj zapasnicy. Obskurny rzeźił głuchy, pluł i parskał jak rozjuszony kot. Chciał za wszelką cenę opasać szyję wroga żelaznymi łapami, ale napotykał na opór, którego się nie spodziewał. Szarzyński mógł podnieść alarm, ale nie chciał. Uważał, że ta awantura ośmieszyłaby go, a nadewszystko bał się śmieśności.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie)

Polak delegatem Kolumbji do Europy.

Do Poznania przybył onegdaj dr. Włodzimierz Woyno, prof. uniwersytetu i były rektor Escuela Normal Superior w Kolumbji.

Prof. Woyno przyjechał do Europy w specjalnej misji. Kolumbjskie ministerstwo oświaty w związku z reorganizacją szkolnictwa kolumbjskiego, zleciło prof. Woynie przeprowadzenie studjów nad szkolnictwem europejskiem. Równocześnie prof. Woynie rząd zlecił zbadanie możliwości nawiązania stosunków handlowych między krajami europejskimi a Kolumbją.

Prof. Woyno dotąd zwiedził Hiszpanję, Francję, Belgię i Szwajcarię. Do Polski zamierzał przybyć w terminie późniejszym, ale dowiedziawszy się o drugim zjeździe Polaków z zagranicy, postanowił wziąć w nim udział i w tym celu przyjazd swój do Polski przyspieszył.

Będzie to jedyny delegat z Kolumbji, który chociaż nieoficjalnie reprezentować będzie tamtejszych Polaków na zjeździe.

Prof. Woyno urodził się na kresach. Studjował zagranicą i rzadko tylko do Polski przyjeżdżał. Od 10 lat prof. Woyno zamieszkuje stale w Kolumbji, gdzie piastuje szereg urzędów społecznych.

Prywatna mennica w Mosinie.

Policja w Mosinie pow. śremskiego miała niełatwe zadanie wykrycia fabryki fałszywych monet, która działała w ukryciu i zasypywała rynek tamtejszy fałszywymi 50-groszówkami i 1-złotówkami. To też wielki zwrot w śledztwie sprawiło zjawienie się na posterunku Marji Jaworskiej, która przyniosła policji formy gipsowe i cynę, służące do wyrobienia fałszywych monet. Przedmioty te znalazła Jaworska w mieszkaniu u swego parobka, Józefa Leonarczyka.

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń aresztowano Leonarczyka i Bolesława Kordylewskiego. Okazało się, że głównymi sprawcami byli bracia Kordylewscy Bolesław i Zdzisław, który pozostał na wolności z powodu choroby. Leonarczyk był ślepeń narzędziem w ich ręku.

Na rozprawie w sądzie okręgowym wszyscy trzej oskarżeni do winy się nie przyznali.

Przeprowadzony przewód dowodowy wykazał jednak niezbicie winę oskarżonych, wskutek czego sąd ogłosił wyrok zasądający.

Leonarczyk został skazany na 3 lata więzienia, Bolesław i Zdzisław Kordylewscy po 6 lat więzienia, przy czym sąd wydał nakaz aresztowania Zdzisława Kordylewskiego i odprowadzenia go do więzienia.

Serdeczne przyjęcie wycieczki polskich katolików we Francji.

Polska wycieczka przyjechała, która wyjechała do Francji dn. 16. bm. po krótkim zatrzymaniu się w Brukseli dla złożenia wieńca na grobie bohatera belgijskiego króla Belgów, zwiedziła kolejno: Lille, Arras, Amiens, Rouen i Lisieux.

Wszędzie przyjęcia i przywitania niezmiernie gorąco i serdeczne ze strony hierarchji kościelnej, władz miejscowych i społeczeństwa przekroczyły znacznie wszystko, czego się spodziewać można było, nawet od najlepszych przyjaciół.

Kardynał Lienart w Lille, biskup Dutoit w Arras, biskup Lecomte w Amiens, arcybiskup de la Villerabel w Rouen, przyjmowali wycieczkę polską u siebie, odprawiali nabożeństwa na jej intencję, w przemówieniach swych dawali wyraz gorącym uczuciom przyjaźni i uznania dla Polski.

Ta sama nuta cechowała przemówienia władz

miejscowych, które w każdej miejscowości podejmowały wycieczkę w salach miejskich w otoczeniu notabłów, radnych miasta i najwybitniejszych przedstawicieli nauki i sztuki.

Niesłychanie wzruszające było zetknięcie się z Polakami, pracującymi w kopalniach węgla w departamencie du Nord. Wraz z księżmi swymi, nauczycielstwem i licznymi rzeszami dzieci, przybyli oni w liczbie kilku tysięcy do Ostricourt i Lorette dla spotkania wycieczki i spędzenia paru godzin wspólnie z rodakami. Pielgrzymka do Lisieux, odwiedzenie Karmelu, gdzie matka przełożona ofiarowała welon koronkowy jako pamiątkę drogą po św. Teresie od Dzieciątka Jezus na ołtarz Matki Boskiej w Częstochowie, stanowiły dalszy etap podróży.

Wspólnie z całą grupą emigrantów polskich, przybyłych z Hawru, odprowadzono modły jubileuszowe w krypcie bazyliki św. Teresy, a następnie pochodem ze sztandarami przy dźwiękach muzyki polskiej udano się do ratusza, gdzie w imieniu ministra Cheron zastępca jego w radzie miejskiej podejmował wycieczkę polską, dając wyraz uczuciom przyjaźni łączącym oba narody.

ORĘDOWNIK OSTROWSKI

w abonamencie kosztuje

tylko 1 zł**Przedpłatę na miesiąc sierpień**przyjmują urzędy pocztowe, filje oraz
Administracja „Orędownika“.**Samolot pasażerski Berlin—Zurych
runął na ziemię.**

Stuttgart. Onegdaj o godz. 10-ej przedpoł. wydarzyła się katastrofa w miejscowości Tuttlingen (Wirtembergja), wstrząsająca katastrofa lotnicza. Szwajcarski samolot pasażerski linii Berlin—Zurych, na którego pokładzie znajdowało się 8 pasażerów i 3 ludzi obsługi, z niewyjaśnionych przyczyn spadł ze znacznej wysokości, a podczas zderzenia się z ziemią stanął w płomieniach.

Narazie nie ustalono jeszcze dokładnie liczby ofiar śmiertelnych, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jednak żadna z osób nie uszła z życiem. W związku z powyższą katastrofą minister lotnictwa Goering wysłał do szwajcarskiego ministerstwa lotnictwa depezę, wyrażającą szczere współczucie niemieckich władz lotniczych z powodu straty, jaką spotkała lotnictwo szwajcarskie.

Samolot zleciał na teren leśny i uległ całkowitemu rozbiću. Motor znalazł się w odległości kilometra od miejsca katastrofy. W szerokiem promieniu leżały oderwane skrzydła i metalowe części aparatu. W książce meldunkowej pilota znaleziono następującą ostatnią notatkę:

„Zurych, godz. 9,25 wysokość 1500 m., powietrze czyste, bez chmur“.

Ustalono, że wszyscy znajdujący się w samolocie a mianowicie 8 pasażerów i 3 członków za-

łogi stracili życie. Wśród pasażerów znajdowała się jedna kobieta i 3 letnie dziecko. Także wśród załogi znajdowała się jedna kobieta. Miejsce katastrofy zamknięto w szerokim promieniu kordonem S. A. i straży pożarnej. Przyczyny katastrofy nie zdołano dotychczas ustalić.

Najsławniejsza sekretarka.

Najbardziej znaną i zatrudnioną sekretarką w Stanach Zjednoczonych jest panna Frances Robinson, sekretarka osobista i prawa ręka generała Johnsona, prezesa „National Recovery Act“ — urzędu do odbudowy gospodarczej St. Zjednoczonych.

Nie jest to żadna synekura, dość zaznaczyć, iż w biurach tego urzędu pracuje 1.555 urzędników, nie licząc około 1,5 mil. dobrowolnych współpracowników w różnych gałęziach gospodarczych i przemysłowo-handlowych.

Panna Robinson jest duszą całej organizacji. Zna, jak swoją kieszeń, wszystkie sprężyny tego ogromnego aparatu, o wszystkim wie, wszystkie sprawy załatwia; wyznacza audjencje u prezesa, omawia z nim wszelkie postanowienia i kroki, jakie należy przedsięwziąć, a również udziela w imieniu generała wywiadów.

Pensja jej wynosi 6 800 dolarów rocznie, t. j. o 200 dol. mniej, niż samego prezesa.

Gdy zwrócono raz uwagę jen. Johnsonowi na tak niezwykle małą różnicę wynagrodzeń, odpowiedział, iż panna „Robi“ — tak ją nazywa personel biurowy — załatwia na pensję o wiele więcej, zna bowiem lepiej całokształt spraw interesów państwa.

Widząc jej drobną i wątłą postać — wagi tylko 35 kilo — niktby nie przypuszczał, ile się w niej ukryło energii i zdolności do pracy. Od 8-ej rano do późnego wieczora nie opuszcza biura, prawie w ciągu dnia tylko jeden posiłek, składający się z kawałka chleba z szynką i szklanki kawy.

**Kapelusz słomkowy, ubezpieczony
na 15.000 dolarów.**

Niewątpliwie najdroższy kapelusz słomkowy posiada speaker stacji nowojorskiej Ham Leeds, mimo, iż jest to zwykły, używany lat kapelusz „panama“.

To też William Leeds ubezpieczył swe uszy i głowę na imponującą sumę 15.000 dolarów.

Kapelusz jest dlatego osobliwością, że jest z rem 195 nazwisk najslawniejszych osobistości w meryce. Pewnego dnia przemawiał przed młodym fonem znany uczyony amerykański, którego Leeds poprosił o autograf. W roztergnięciu podał pogentowi swą białą „panamę“, aby umieszczył na niej podpis. Od tego czasu zamienił się zwojem kapelusz p. Leeds'a na zbiór autografów najznakomitszych sław Ameryki. Obecnie niema już na polu Leeds'a żadnego wolnego miejsca na podpis. Leeds umieścił go więc za szklaną witryną i ubezpieczył przed kradzieżą.

Dzisiejsze dzieci.

— Czego wrzeszczysz, uprzykrzony smarkacz? Kupiłem ci szablę, pistolet, karabin, armatkę, tan aeroplan, czegoż ty chcesz więcej?

— Kup mi i gaz trujący!....

Syn kolejarza.

— W której klasie jesteś chłopczyku?
— Ja niby jestem w 1-szej klasie, ale to nieprawda, bo ławki nie są wyściełane.

Czuł zresztą, że zaczyna być górą. Był młodszy i uprawiał sporty. Obskurny opadał z sił z sekundy na sekundę. Teraz już nietylko bił i kopł ale próbował gryźć. Szarzyński rozwścieczony ostrym bólem w lewej ręce, tak gwałtownym, że o mało nie krzyknął, wymierzył decydujący cios, po którym napastnik znieruchomiał.

Szarzyński wstał i oparł się o drzewo. Od-począwszy trochę zaświecił latarkę elektryczną i zbadał, czy ofiara żyje. Był już trochę w strachu że popełnił morderstwo. Ale Obskurny oddychał i zaczął się nawet ruszać. Swoją drogą nie było wykluczone, że miał co przetrąconego. Stan jego garderoby przedstawiał się fatalnie. Strzępy kurtki i koszuli odśladziały pokaleczone ciało. Szarzyński obejrzał siebie i zaklął. Jedna poła fraka trzymała się tylko na wąskim kawałku materiału, gors koszuli nie istniał, spodnie utarzone w wilgotnym piasku, wyglądały opłakanie. Trudno było pokazać się w takim stroju nawet w stajni. Ale należało się dostać w jakiś sposób do domu. Szarzyński przemknął się ostrożnie na ganek pod błado oświetlone okno przedpokoju i zawołał na lokajczyka Staśka. Chłopak, śpiący już od dłuższego czasu na podłodze pod wieszakiem, zerwał się z okrzykiem przestachu.

— O laboga, Marcinie, toć jestem.

Szarzyński stał na ganku, nie wychylając się z cienia.

— Cicho bądź, to nie Marcin. Podaj mi tutaj mój płaszcz i masz.

Rzucił mu trochę drobnych, które rozsypały się z brzękiem na podłodze.

— A to pan z Piorunowa! — wrzasnął Staśka. — Zara, zara, jeno przeszukam. Tyla tu tego, jak u żyda.

— Nie wrzeszcz! — zirytował się Szarzyński.

— Dawaj płaszcz. A teraz idź do stajni i powiedz

mojemu stangretowi, żeby zaraz wyjechał za bramę. Galopa!

Włożył płaszcz, zaplął go szczelnie pod szyję, strzepał piasek ze spodni i podszedł okrężną ścieżką ku bramie. Konie już czekały.

Jadąc do domu marzył wbrew woli o Dance. Postanowił, że nie będzie się starał zobaczyć jej, ale jeszcze marzył. Na myśl o Obskurnym wzbierał w nim gniew, w połączeniu z pogardliwym oburzeniem na Dankę. Był przekonany, że jeżeli taki gbur ośmielił się aspirować do jej ręki, to tylko za jej zachętą. Ale nawet, gdyby tego nie było, to flirt z Danką musiałby się rozbić o głupie nadziewe Służkowej.

— Psiakrew! — zaklął. — Niema to jak wielkie miasto. Tutaj niema swobody ruchów. Ciągłe kontrola wszystkich nad wszystkimi. Psiakrew, szkoda. Obskurny dostał za swoje. Nie pochwali się, że to ja go tak urządziłem, bo wie, że wyleciałby z Deptakowa. Huński na mojem miejscu poczekalby cierpliwie, aby Danką została panią Obskurną i wtedy dopiero postarałby do niej zbliżyć. Ja jakoś nie mogę się nagiąć do takich metod. Do licha! Nie, muszę wyjechać.

Dla Danki zaczął się okres tęsknoty i niepewności. Przez kilka pierwszych dni była zupełnie spokojna i znosiła dokuczliwe traktowanie ze strony pani Barbary i jej męża i dzieci z pogodnem czołem. Spodziewała się, że Szarzyński przyjedzie na świętą Annę i że postara się pomówić z nią na osobności. Ale spotkał ją zawód, który rozciągnął się zresztą na całą rodzinę Służków. Szarzyński nie przyjechał. Napisał tylko, że z takich i takich względów nie może złożyć osobiście życzeń młodocianej solenizantce, że powetuje to sobie przy innej okazji itd. itd. Przesłał jednak pudełko czekoladek. Służkowa uznała ten dowód zwyczajnej grzeczności za bardzo znaczący. Wyściaskała córkę

z ostentacyjną czułością i rzuciła mężowi promienne triumfujące spojrzenie. Anulka podskakiwała z radości i pokazywała wszystkim zamknięte pudełko, z którego poczęstowała przy podwieczorku tylko rodziców i rodzeństwo, z wyłączeniem Danki i pana Józefa. Poczem zamknęła pudełko, owiązała je z powrotem w bibułkę i zaniosiła do kredensu. Wiśka i Tadzik chodzili za nią krok w krok, jak dwa pieski.

— Nie popsują się te czekoladki, jak ich od razu nie zjemy? — zapytała z niepokojem Wiśka.

Anulka, śmiejąc się pogardliwie zatrzasnęła na klucz szufladę kredensu i schowała klucz do kieszeni fartuszka. — Nie bój się o nieswoje czekoladki — odpowiedziała z ironją.

Tadzik medytował głęboko z oczami utkwionymi w kieszeń siostry. Wracając od stołu, potknął się o kota i kopnął go z złością z taką siłą, że zwierzę zamiauczało żałośnie.

— Tadziku, jak można kopać biedne zwierzątko? — oburzyła się impulsywnie Danką. — Co ono ci zrobiło? Nie można dokuczyć zwierzątkom, bo Bóg będzie się na ciebie gniewać.

— Litościwa dusza — wtrąciła kaśliwie pani Barbara. — Co to kot jest takiego, żeby go nie można kopnąć? Tadziku, wyrzuć go do kuchni. A daj wleb, żeby nie wracał. Tylko się naprzykrza.

Tadzik wykonał rozkaz aż nadto sumiennie. Danką przestała protestować. Nie rozumiano jej. W domu Służków ceniono tylko zwierzęta wartościowe: konie, psy (rasowe, nie kundie) itp. dlatego, że można je było zamienić na pieniądze.

— Jak byliśmy na spacerze — zaczęła trzepać Wiśka — to pan Huński przejeżdżał limuzyną i uklonił się cioci takim białym kapeluszem.

— Co? — zdziwiła się pani Barbara, spoglądając z niedowierzaniem na kuzynkę. Chyba to nie był on?

(Ciąg dalszy nastąpi.)